

Pewnego dnia wziąłem kubek, aby po prostu się napić, lecz naraz kubek wysmyknął się z moich dłoni i wskoczył do piekarnika, po czym włączył go i siedział tam, aż pękł od nadmiernego gorąca. Zdziwiłem się niezmiernie i wziąłem następny kubek, lecz on zachował się tak samo. Podobnie trzeci, czwarty i piąty. Wziąłem tak wszystkie kubki jakie miałem w domu, po czym zacząłem kupować coraz to nowe i nowe. Wykupiłem wszystkie sklepy w okolicy, lecz skończyły mi się pieniądze, wziąłem kredyt, potem drugi, popadłem w długi, aż w końcu trafiłem do więzienia. Gdy jednak tylko tam wszedłem zaraz zamieniłem się w piekarnik i przyciągnąłem do siebie wszystkie kubki z więzienia i rozwalilem je nadmiernym gorącem. Po tym wydarzeniu stałem się sławny. Miałem swój cotygodniowy show w telewizji, ludzie układali o mnie piosenki, hymny i ody na moją cześć, pisali wiersze i powieści, malowali obrazy z moim wizerunkiem, rzeźbili mnie, sprzedawano gadżety rozmaite ze mną, miałem wywiady do gazet, pisałem książki, słuchano mnie... Aż pewnego razu, sam nie wiem czemu, zamiast w piekarnik zamieniłem się w lodówkę i zamiast ciepłem rozwalilem kubki zimnem. Wtedy ściągnąłem na siebie nienawiść wszystkich. Ludzie pluli na mnie, gdy szedłem na ulicy, wyzywali mnie, grozili, bałem się wychodzić z domu. Chcieli mnie nawet zlinczować i musiałem się ratować ucieczką na bezludną wyspę. Tam czym prędzej zbudowałem statek kosmiczny z drewna palmowego i poleciałem w kosmos.

Wylądowałem na pierwszej planecie, całej pokrytej lodami truskawkowymi, a ponieważ nie miałem na nie ochoty, rozwalilem planetę deszczem bomb atomowych.

Na drugiej planecie siedział Stary Żółw, zajmujący ją całą. Nie powiedział mi dzień dobry. Planetę zbombardowałem.

Na trzeciej planecie siedział Młody Żółw. Powiedział mi dzień dobry, mimo że nie było Słońca. Planetę zbombardowałem.

Na czwartej planecie siedział Kotek-Niemotek i liczył drachmy. Był zdecydowanie chciwy. Planetę zbombardowałem.

Na piątej planecie leżała Dłoń bryzgająca krwią. Planetę zbombardowałem.

Planetę zbombardowałem.

Siódmą też.

I siedemset siedemdziesiątą siódmą.

Lecz naraz skończyły mi się bomby i porwał mnie pewien Astrofizyk w okularach. Ciął mnie piłą mechaniczną, lecz z plastiku. Podniosłem się więc i puknąłem go w czoło. Rozpadł się na kawałki.

Następnie wsiadłem na statek kosmiczny „Wariat” i odleciałem.

Doleciałem do Ziemi. Wsiadłem na prom w kształcie płynu do mycia naczyń. Prom poszedł na dno z powodu Myszy. Uratowałem się cudem i wylądowałem na wyspie pełnej kanibali. Lecz byli oni kubkami, więc rozwalilem ich lodówką.

Na drugiej wyspie było Gniazdo Asymptot. Pomyślałem sobie „Dobra nasza, czuj czuwaj, jeszcze to nie

koniec Twój”. Zjadłem jedną asymptotę. Była słonawa, nie było co pić. Zwymiotowałem mózgiem. To nic, mam jeszcze SERce. Wprawdzie chciał je kupić pewien argentyńsko-koreański Żyd, który miał jedną babcię Polkę, a drugą Arabkę, trzecią zaś w domu.

Popłynąłem do Koniakowa. Napiłem się koniaku, lecz pomyślałem – nie mam grzybów, nie mogę pić koniaku. Poszedłem na stację, lecz wpadłem pod pociąg. Na szczęście był on nieruchomy.

Zakrakałem. Przyleciał kruk i wydziobał mi oko. Zaćwierkałem. Przyleciał kret i wydziobał mi mózg.

Na szczęście mam jeszcze Ser. Ce już nie mam, mam tylko Ż. Ewentualnie omegę plus.

Stryj mój zawsze mówił mi: chłopcze, zostań bosmanem. Zostałem więc natychmiast, lecz nie miałem załogi. Powiesiłem się więc sam na maszcie.

Wyszedłem na sterburtę, przeszedłem na bakburtę, która w okrętach klenigolskiego typu w 1666 roku miała kształt zakrzywionego tlenku azotu. Wyszedłem na burtburtę, znajdującą się obok klingieltu, zrobionego według szpuńskiej szkoły Glende’a Woode’a Boode’a.

Ableblebleblebleblebleble. PLE.

A idźcie chamy spać na drzewo. Po co jeszcze czytacie to badziewie, te brednie bez ładu i składu, bez sensu?! Won! Co? Czemu nie odchodzicie? Dlaczego stoicie tu cały czas, czytacie wciąż i jeszcze i aż do znudzenia?! Przecież chyba mówię wyraźnie: won! Idźcie mi stąd chamy jedne, dziady, nie czytajcie już tego bredzenia, tych wypocin chama takiego jak wy, dziada jednego. Dlaczego tu jeszcze stoicie? Czy mam was zabić? Czy naprawdę mam was zabić? Czy mam was pobić na śmierć, posiekać na kawałeczki, obdrzeć ze skóry, ugotować, usmażyć, oczy wam wylupić, obciąć wszystkie części ciała po kolei, miecz Damoklesa nad wami zawiesić, zagłodzić was, zagazować, utopić, żywcem spalić, zakopać?! Czy co mam jeszcze z wami zrobić żebyście już tu nie stali, nie siedzieli, nie leżeli, nie kucali, nie klęczeli, nie zwieszali łbów waszych nad tymi durnymi stroniczkami, nad tymi durnymi literyszczami? Naprawdę was mam znowu zabić? Znowu torturować? Znowu i wciąż was opędzać jak muchy wy chamy jedne, dziady i w ogóle? Mam was znowu wyzywać przekleństwami, zastraszać, szantażować, a może przekupić czymś, łapóweczkę wręczyć czy co? A może sami jednak stąd byście poszli, co? Może byście nie wisieli nad tą książką jak debile? Może byście się już nie zachwycali tym dennym humorem, nieodkrywczymi tezami, zgapieniem, tępym parodiowaniem, nonsensem, absurdem, bredzeniem, byle tylko kartkę zapisać, co ślina na mózg przyniesie, co? Może byście już nie szukali tu wybitnych metafor, których nie ma, albo są, ale co z tego, nie doszukiwali się 666 czy 777 ukrytych znaczeń, nie analizowali tego w ogóle, odpuścili sobie choć na chwilę? Może byście tego w ogóle, ale to w ogóle nie tykali, kupcie to tylko jako ozdobnik na półeczkę, kupcie sobie bo warto, bo dobra reklama, młody twórca, nowy, nie wiadomo jaki, wybitny z perrrrrwością, nowe trendy wprowadza, bezsens wszystkiego ukazuje, parodiuje, i se nie żałuje i w ogóle czyż nie śmiesz? Więc kupcie! Ale nie czytajcie tego, odłóżcie na półkę. Macie w domu „Pana Tadeusza” prawda? Macie „Dziady”? Macie jakiegoś Żeromskiego, jakiegoś Homera, jakiegoś kogoś tam jeszcze, ja wiem Słowackiego, Norwida, wiersze jakieś, beenki różniaste, lekturki, klasykę... Macie, prawda? Ale chyba tego nie czytacie, prawda? Nie chcecie mi powiedzieć chyba, że nie stoi u was ta książka na półce zakurzona, nietknięta, gdzieś tam sobie? No właśnie. A życie i nie sprzedajecie tego, bo nawet nie ma komu, wszak wszyscy to mają, czytali i w ogóle. Więc przeżyjcie sobie z jeszcze jedną książką. Tylko błagam, nie czytajcie jej, nie zaglądajcie, nie spożywajcie jej umysłem, nie patrzcie na nią,

bo a nuż się zachce czytać. Przecież to są brednie czyste tu, durne naśladownictwo, nic nowego, wszystko już było, tylko jakiś maniak co myśli, że jest nie wiadomo kim, tylko jakiś ambitny kawał intelektualisty na niby, jakiś dziwak taki, a jednocześnie żałosny z tym swoim udawaniem, nieprawda-ż? Prawdam, prawdam. No więc właśnie, więc nie czytajcie ABS-o-lutnie. Rzućcie lutnie w kąt i w ogóle. Przecież to bełkot jest, naprawdę, nikt nic nie rozumie, o nic tu nie chodzi. No to nie czytajcie! Przecież chyba nie powiecie, że to sztuka? Jaka tam to sztuka stworzyć taki worek bredni. Myślicie, że jak to powstaje? Fragmentami, częściami, co mózg mi przyniesie na ślinę to sobie piszę bez żadnego jakiegoś planu, czasem nawet nie zdążę, to odpuszczam. Wyżywam się. Po co wam pot intelektualny, co? Śmierdzi przecież, bez sensu, sam bym nie chciał umysłu zanurzać w cudzym pocie umysłowym. Więc siedźcie se i czytajcie co innego, wybitnych jakichś, ja wiem...Znajdźcie se dzieła jakieś arcy i czytajcie często, jedź książki codziennie i w ogóle. Ryby też (wyobrażacie to sobie???). I nie ma bata. Wódki też nie, więc musicie sobie iść zakupić, na trzeźwo nie idzie wybitnych dzieł czytać. Może ewentualnie jak ktoś jest wnętrzem swoim pijany, umysłem naćpany, duszą nawalony, rozпиты intelektualnie, psychicznie, duchowo, jak ktoś przedawkował już i nie raz, i nie dwa, lecz dużo więcej i teraz niby musi wyjść, ale nie może, może tylko zejść, choć już miał tyle razy i dalej nic, więc się dalej i wciąż naćpywa i nachlewa urokiem chlewa, jako i również perłami rzucanymi przed świnię w tymże chlewie. Perłami intelektu się naćpywa, perłami wnętrza swego, co jak twierdza jest, co już dziewczyna z hiszpańskiego miasta dixit, jak w dixit grała. Więc jak ktoś regularnie sobie épa i nigdy nie trzeźwieje to od ręki, nogi, nerki może wybitne dzieła wybitnych arcy czytać. Ale tak to wprawdy trzeba, więc to jest taki bolsik dla wprawdy...Ale chyba go nie wychlejecie, co? Przecież kac po tym straszliwy umysłu! Więc nie chlejcie tej książki nigdy w życiu! Never in life! Nie naćpywajcie się takimi dopalaczami z nie wiadomo czym w środku, jakim ta książka właśnie owym takowym jest. Chlejcie raczej dobre książki, a nie badziewia. Albo nic nie chlejcie, ale jak tu trzeźwym chodzić po chlewie? Trzeba by chyba, ja wiem, jakieś czekoladki z alkoholem, likiery, bomboniery, jakieś szampany dla dzieci...I są tacy, są, co to takim czymś nawalić się chcą i potrafią nawet, potrafią! Zapychają się czekoladkami z alkoholem dniami i nocami i myślą, że się nachleją w końcu, żeby wytrzymać jakoś w tym chlewie. Ale prędzej rzygają nim się naćpają, nachleją, nawalą. Udują, że chleją. Boją się wody czystej, za słabe mają żołądki na żołądkową, za słabe gardła i przelyki... Za mocne to dla nich, oj za mocne! Boją się nawalonym chodzić po chlewie, a nuż ich ktoś pobije albo z chlewa wywali, a nuż ktoś im te czekoladki zabierze, a nuż im nie wiadomo co jeszcze robi i co będzie? Kitty koniec. Boją się rzucić do otchłani czystej wódki, co to na wylot duszę i umysł przeżera, na wylot wszystkie bakterie dezynfekuje...Choć nie wszystkie. Jest jeszcze Spirytus. Ooo, kto pije spirytus odważny jest, żołądek mocny ma. Ale musi od wódki zaczynać. Niektórzy drinki sobie robią, małymi łydkami piją, bardzo małymi.... Bombonierkami przejadają...Niektórzy tak mało chleją wody, że się nigdy nie nawalą, za Chiny ludowe, bardzo niezdrowe. Trzeźwieją zanim się nawalą, alkohol się z nich ulatnia. A niektórzy co wodę chleją to myślą, że to niezdrowo i próbują na trzeźwo całkiem w chlewie żyć, ale się nie da tak, nie da... Nawet jak świnią perły ma, to i tak zreć musi, a i coś z alkoholem. Ale niektórzy, powiadam, próbują. Starają się rzucić i trzeźwość jako ideał stawiają, wzorzec...Długo w chlewie nie siedzą, albo szybko jakiś nowy alkohol wynajdują. Własnej roboty bimber pędzą, a udują, że to kalafiorowa czy inny napój magiczny. A to spirytusik! Ale pozują na trzeźwych i w tym są tacy pocieszni...ale i niebezpieczni. Co jakbyśmy tak wszyscy wytrzeźwieli całkiem? Wylecielibyśmy z chlewa z krzykiem w czy minuty. A te dziady mimo to trzeźwość promują w chlewie, starają się trzeźwić, nie upijać, nie pić w ogóle nic a nic, nawet bombonierek niet... A dajcie spokój, o tym nie warto nawet rozmawiać. Zatracańcy.

Ale kto Spiryt chleje? Wielcy to są już mistrzowie...albo menele, co to udawać ich próbują i zaraz hop siup w grób. Trzeba od wódki zaczynać albo nawet niżej lub też chyba żołądek i organizm cały z nie wiadomo kąd wytrzasnąć by trzeba, co by Spiryt czysty tak bez niczego...A denaturat? Też są tacy, co jego

chleją...Rozmaici są pijacy, rozmaite ćpuny w chlewie naszym, rozmaite perły mają, wzajem przed się rzucają je sobie i tak chlew nasz płynie pośród Próżni, pośród chlewów opustoszałych, stodół, obór, pól zgniłych, wyschłych, terenów pustynnych, ziem wyjałowionych, pogorzelisk, popiołów i ogólnie Ruiny. A w chlewie naszym miejsce poczesne zajmuje Ścierwokał wspaniały, co jaśniej blaskiem chwały i Bajoro. Wszak każda świnka w Bajorze kąpać się musi, inaczej się udusi. Więc się każdy tapla, nawet jak perłę ma, czasem, powiadam, musi. Jak nie to kończy jak ci, co na trzeźwo próbują żyć. W chlewie długo nie postoi, nie posiedzi, nie pokuca, nie pokłęczy, nie poleży. Każdy się tapla w Bajorze, jak nie to to wbrew natorze na torze, to jest naturze, co jak Róże w Kurze Burze Nuże, blebleplesleąle. A poza tym wszyscy zdrowi i jakże kolorowi. Różowi. Jak świnki. W książeczce dla dzieci...To jest prosiaków oczywiście.

O, po takim czymś to nie wiadomo zaiste co napisać, nie wiadomo, co na to odpowiedzieć, na taki szczyt chamystwa i bezczelności. Już całkiem się chyba nasz Autor kochany zapomniał, zagalopował, zatruchtał, zastąpił i zasępił (oraz (odwa – woda?) zaorlił) i w ogóle zapomniał, że z Czytelnikiem mówi, a Czytelnik na-sz-pan i na szampan. Więc nie będzie miał na szampan i na szpan nasz Autorek, Autoreczek, Autoreniek, Autoreczenieczek, Autoreczenieniunio! Figi nawet nie dostanie, bo i po co mu figa, jak po fidze się rzyga? Ha, jaki rym! To był rym! Za taki rym nie będzie rym, lecz będzie bim. Nie, no dobra, cicho, nie wolno tak pisać! Zły Poecieciunio! Do kąta! Do kąta? Ale właściwie dlaczego do kąta? Dlaczego kąt jest symbolem kary? Wszak z kąta się całe pomieszczenie najlepiej widzi! W kącie to królowie, szefowie stać, a raczej siedzieć czy leżeć powinni! No chyba, że kąt na tej ścianie, gdzie są drzwi, to faktycznie – nie widać kto wchodzi. Ale i tak resztę pomieszczenia widać! Bez sensu ten kąt. A jak pomieszczenie jest okrągłe? A dlaczego właściwie nikt nie buduje okrągłych pomieszczeń? A tam zaraz nikt, ktoś buduje. No tak, ale niezbyt często. Cholera, ktoś nam przerwał nasze jakże ważne, istotne i głębokie rozważania. Zaraz wracamy, po przerwie na reklamy.

Haha, już nie wróć! Wysadziłem studio w powietrze! Teraz ja wam powiem! Chociaż mnie nie usłyszycie, bo nie mam kamery, ale co tam – powiem! Nie ma nic do powiedzenia, ale co tam – powiem! Nie, to zbyt banalne...Mam coś do powiedzenia, a mimo to powiem! I to wcale nie jest absurd, nie, nie, nie, Czytelnicy, co byście nie myśleli, to znaczy myśleli, oczywiście, myśleli...a może nie? Myśleć czy nie myśleć: oto jest pytanie na śniadanie, na obiad, na kolację! Ważkie pytanie jak ważka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 27.09.2018 03:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.